ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego

pod redakcyą

Włodzimirza Wolniewicza i Maxymiliana Jackowskiego.

№ 20. Poznań w sobotę dnia 16 maja 1868. № 20.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: Józef Mroziński, Sekretarz Redakcyi Ziemianina. Ul. Ogrodowa Nr. 16.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal. na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: 2½ sgr.

TREŚĆ.

O owczarstwie krajowém.

Rozprawa, odczytana na drugim sejmiku gospodarskim w Toruniu przez H. Szczawińskiego.

W roku 1865, w artykule „O owczarstwie" powiedziałem: „Kiedy się wszystkie gałęzie przemysłu w bieżącém stuleciu nadzwyczaj spiesznie rozwijają, w gospodarstwie wiejskiém owczarstwo również, wyłamawszy się z ciasnych karbów dawnego niemowlęctwa i wzrosłszy do umiejętności przemysłowéj, niepoślednie w obrębie gospodarstwa narodowego zajmuje miejsce." Ów ruch przemysłowy, który w ostatnich dziesiątkach lat w naszym kraju, nie w jednym zawodzie, prace nasze i usiłowania postawił na równi z zagranicą, wywołał na wielką skalę urządzone olejnie, gorzelnie, cukrownie, młyny parowe, a na czele wszystkich tych fabryk umieścił sławę europejską mającą lejarnią w Poznaniu; ów ruch, który, obok płodów wyższego przemysłu, po wsiach przeprowadził dźwigające rolnictwo płodozmiany, musiał wpływ swój koniecznie wywrzeć także i na owczarstwo, jako jednę z główných gałęzi rolnictwa przemysłowego.

Odtąd zaledwie dwa lata ubiegły, a każdy bezstronny przyzna, że postęp w naszém owczarstwie krajowém olbrzymim krokiem w wydoskonaleniu się naprzód podążył, a zbawiennym swym wpływem pobudził do życia i poruszył do uczestnictwa w pracy wielką liczbę z zastanowieniem o swéj przyszłości i powodzeniu myślących właścicieli owczarń. Nie z powiérzchownego wrażenia tak wnioskujemy, owszem, prócz objawu na zewnątrz, dostrzégamy tego najwyraźniéj w owczarniach zarodowych, gdzie się zbiérają tak rozmaite żywioły, że sąd o tych daje najprawdziwszy obraz istotnego stanu wzrostu, bo nietylko potrzeby, ale też wymagania dokumentują najwyraźniéj postęp na tém polu. Z chlubą wyrzec to możemy, że wyobrażenia i zrozumienie zadania w owczarstwie przestaje być monopolem niektórych zdolności i zagranicy, przechodzi bowiem widocznie na bardzo wielką liczbę właścicieli naszych. Jakkolwiekbądź ten postęp jest widoczny, nie przybrał on jednak tych rozmiarów, których liczba hodowanych u nas owiec wymaga, a w wielu razach nie wyrobił się na pewnéj podstawie, dla tego chwiejny i niezupełnie odpowiedni celowi.

Nie wziąłem sobie za zadanie wykazać tu, o ile spotęgował się walor owczarstwa naszego teraźniejszego w stósunku do czasów dawno minionych, gdzie owce, raz do roku, po największéj części z karbu owczarza i ekonoma obliczane, bywały własnością urzędników, ludzi służebnych i owczarzy, a właściciel nie miéwał wiele więcéj po mniejszych włościach nad to, co wystarczyć musiało na potajemne skompletowanie w tamtych cząstkach. Nie historyczne, ani téż statystyczne zamiérzam poczynić zestawienia, dotknę ich o tyle, o ile potrzebne, aby zwrócić uwagę właścicieli owczarń na różne, do jaśniejszego pojęcia istoty znaczenia dzisiajszego zadania owczarstwa naszego niezbędne szczegóły. Jeźli w ogólności pozwalam sobie odezwać się tu, z góry prosić muszę, aby mi to nie było poczytaném za narzucanie się lub wdziéranie się w sposób widzenia rzeczy innych osób. To, co odczytam, proszę uważać jako spostrzeżenia, z mego własnego zaczérpnięte doświadczenia, i zapatrywania się na ten dla kraju na-

szego pełen wagi przedmiot, któremu się od trzydziestu kilku lat oddałem z zamiłowaniem.

Na wstępie pozwolę sobie słów kilka powiedzieć o pochodzeniu owiec i o wełnie, bo hodowanie owiec nie ma dla nas innego znaczenia, jak: ulepszać i powiększać ilość wełny, z wyjątkiem rzeczywiście tych rzadkich u nas pojawów, gdzie — w sposób angielski rzecz biorąc — nie wełna, lecz mięso ma piérwszeństwo. Chcąc wełnę ulepszać, wpływać na jéj jakość i ilość, należy nam wiedzieć, że niezbędnym do tego czynnikiem, prócz paszy, jest klimat, a wszczególności temperatura w owczarni, która, za gorąca lub za zimna, nie odpowiada naszemu zadaniu. Nie mamy z historyi pewnych dowodów na to, z których krajów owce piérwotne pochodziły. Te, o których Strabo i Pliniusz i t. p. pisali, poznaliśmy już jako χρυσόμαλλος, bo i wyprawa trojańska sięgała już po złote runo. Nie dochodząc, zkąd oni owce sprowadzili, to dla nas nie podlęga wątpliwości, że od piérwszych początków istnienia ojczyzny naszéj owce należały do naszych zwiérząt domowych, lubo zostały bez ulepszenia. Już sam porost skóry owczéj wełną dla osłony przed zimnem dowodzi, że zwiérzę to przeznaczone od natury do zamiészkiwania w krajach zimnych; a to, że włos wełny piérwiastkowéj znajdujemy szorstkim i twardym, uprawnia nas jeszcze bardziéj do przypuszczenia, że piérwotnego pochodzenia owcy szukać nam należy nie w krajach pod gorącém niebem, lecz w krajach ku północy posuniętych, bo je sama natura wyposażyła zasłoną przed zimnem. Od zimna zbytecznego ręka ludzka starannością i przemysłem może ochronić owce, ale nie jest danėm człowiekowi, aby zdołał podpołudnikowe gorąco zmienić na chłód odpowiedni dla istnienia owcy. Zdaje się zatém, że te owce, które piérwsze poznaliśmy z historyi u starożytnych ludów pod cieplejszém niebem, — jak w Azyi Mniejszéj, na północnych wybrzeżach Afryki, zkąd nareszcie przeszły na południe Europy, — były tam zpod chłodniejszych, górzystych zapewne stref sprowadzone, a że do ulepszenia włosa owczego, z natury szorstkiego, potrzebna jest umiarkowana temperatura, przeto prawie niewątpliwie przyjąć możemy, że uszlachetnione runo, które u starożytnych ludów poznaliśmy, przypisać należy więcéj wpływowi temperatury krajowéj, aniżeli przemysłowi ówczesnemu. Ciepło jest bezwarunkowym czynnikiem przy polepszaniu wełny. Każdy włos wełnę składający pod skórą owczą bierze początek z cebulki nasiennéj, bańkowatéj, mającéj wydrążony swój kanalik zapełniony tłuszczem; włos ten, wyszedłszy na powiérzchnią, przez wpływ światła i powietrza twardnieje, to jest zmienia się w substancyą rogowatą. Gdy więc wiemy, że włos wełny w piérwotnym swym stanie jest szorstki i twardy, co od wpływu paszy i powietrza pochodzi, przeto mamy zadanie nadać mu pod naszém niebem potrzebną giętkość i delikatność, co uskuteczniamy obok paszy wpływem ciepła. Ciepło, wpływając na rozszérzalność każdego ciała, wpływa pośrednio na miękkość wełny, a tym sposobem większy lub mniejszy stopień ciepła, działający na giętkość włosa, w miarę większego lub mniejszego wpływu swego, czyni włos twardszym lub miększym. Tego corocznie doświadczyć możemy, że w zimnéj owczarni wełna sporzéj rośnie, ale się staje twardszą. Jak więc z jednéj strony zimno zbyteczne wpływa niekorzystnie na uszlachetnienie wełny, tak z drugiéj strony nadto wielkie gorąco wytapia z niéj potrzebne do delikatności i giętkości tłustości, a wtedy staje się ona jarką, kruchą i niknie. Tak przyjmujemy u nas działanie atmosferyczne na ukształcenie wełny, lubo wschodnie europejskie krainy, które produkują cienkie wełny, stoją z tém w sprzeczności. Jak we wszystkiém przemysł ludzki znaleziony w przyrodzie materyał surowy wyrabia i kształci, tak i tu industrya umié pod naszém niebem wełnę kształcić i doprowadzić do potrzebnéj doskonałości; tak więc w zastósowaniu umiejętném paszy i temperatury leży początek nauki o uszlachetnieniu wełny czyli piérwsze zadanie owczarstwa.

W wywodzie powyższym powiedzieliśmy, że włos, a zbiorowo wełna, wyrasta ze skóry owczéj, to jest: korzenie włosów wełny w spodniéj części skóry, bezpośrednie do ciała przytykającéj, biorą początek i zarazem pożywienie. Przez to samo skóra owcza jest jakby gruntem owoc wydającym. Im więcéj się na gruncie tym poznamy, stósownie go uprawiamy i wyrównać zdołamy, a zatém im więcéj w téj skórze zdołamy wyrobić miąższości i równolitéj dziurkowatości, tém pewniejszy z niego plon i zysk dla nas. W poznaniu téj nauki zawarte drugie główne zadanie umiejętnéj hodowli owiec i uszlachetnienia wełny.

Teraz co do paszy:

Znałem takich, co po 500 tal. płacili za krowę w Szwajcaryi, ale krowa ta w Szwajcaryi do pięknego kształtu miała odpowiedni dodany pokarm, który wynagradzała obficie wydanym przez się zyskiem. Tu sprowadzona, znalazła piękną oborę, ale nie znalazła tego pokarmu, do którego w ojczyźnie swéj była nawykła, i dla tego pożytku z niéj nie było wcale. Przykład ten zastósujmy do owiec. Na cóż się przyda sprowadzanie i najlepsza chęć poprawiania owiec, gdy dla nich nie przygotujemy dostatecznéj paszy, gdyż utrzymanie owiec czyli pasza musi odpowiedzieć koniecznym ich bytu i potrzeb warunkom. Możemy, przypatrzywszy się racyonalnie prowadzonym owczarniom, przejąć się chęcią zaprowadzenia u siebie melioracyi, lecz to nam się uda tylko skutecznie, jeżeli przygotowaną dla nich mamy dostateczną paszę tak w polu, jak w owczarni, — tak latem, jak zimą. Bez téj praktycznéj podstawy bytu, na głodowéj kuracyi wszystkie teorye, wszelkie erudycye udaremnimy, bo bez tego czynnika niezbędnego a najważniejszego wszystkie zachody, nakłady i chęci na nic się nie zdadzą. W téj, że tak powiem, realnéj części leży, naszém zdaniem, trzecie zadanie umiejętnéj hodowli, bez którego zastósowania poznanie dwóch piérwszych żadnego ostatecznego nie osięgnie rezultatu. Jak gorzelnie i cukrownie wymagają dla siebie bezwzględnego zastósowania rotacyi w płodozmianie i odpowiedniego rozkładu w trybie gospodarstwa, tak téż poprawne owce żądają tych nieodzownych warunków bytu, jeżeli chcemy, aby zysk z nich był pewnym.

Gdybyśmy owce nasze krajowe od piérwszych wieków byli umieli racyonalnie hodować; gdyby praojcowie nasi byli chcieli zrozumieć, jak w innych krajach, ważność tego zadania, nie bylibyśmy się dali wyprzédzić zagranicy, a co ważniejsza, nie tyle milionów złotówek naszych byłoby wyszło z kraju naszego. Wszakże, gdy teraz przyszedł czas poznania błędu, z całą siłą dobréj woli i możności, z całą energią ducha powinniśmy dążyć do uszlachetnienia téj ważnéj gałęzi przemysłu w rolnictwie naszém. Przyznaliśmy z chlubą postęp obecny, ale na karcie ekonomii politycznéj, w liczbie

olbrzymiéj stad owiec polskich jest to tak drobnym ułamkiem, że postępu tego do ogółu zastósować nie możemy, bo ogół w owczarstwie naszém w stósunku swego zadania i koniecznych potrzeb na niskim bardzo stoi stopniu.

Jeżeli więc prąd nowoczesny i rzutkość w podążaniu ku polepszeniu téj ważnéj w kraju naszym gałęzi przemysłu skuteczny i prawdziwy ma osięgnąć dla ogółu rezultat, przedewszystkiém dla właścicieli owczarń, nie powinniśmy pominąć żadnéj okoliczności dla poznania, zbadania i przyswojenia sobie pewności znaczenia i stósunku wzajemnego tych czynników, bez których przemysłowo praca amelioracyjna się nie powiedzie w tych rozmiarach, jakieby przybrać mogła. Gdy tą prawdą przejmie się ogół właścicieli, a zechce wytrwać w przedsięwzięciu, przyszłość i dobrobyt kraju o wiele zmieni się na lepszy. Zgodzimy się na to wszyscy, że u nas można kilka powiatów przebyć, nie spotkawszy się z kominem fabrycznym, ale nie znajdziemy pewnie jednéj wsi, najmniejszego folwarku, w którychby owiec nie chowano. W Księstwie naszém na półtora miliona mieszkańców przypadało z policzenia w roku 1864 przeszło trzy miliony owiec. Biorąc ten stósunek do 22 milionów ludności wszystkich dawnych prowincyi polskich, wypadłoby na nie 44 milionów owiec. Przypuściwszy, że z tych połowa tylko jest w ręku polskiém, natenczas nie może być rzeczą obojętną, czy z 22 milionów owiec sztuka w przecięciu wyda 4, czy 16 złp. dochodu. Gdyby kraj był bogaty, a zkądinąd czérpałby nieprzebrane skarby, możnaby to mniéj dochodu uważać za pokryte i pominąć milczeniem owczarstwo; ale że nasz kraj jedynie rolniczy, a owczarstwo stanowi jednę z głównych gałęzi w jego zadaniu, przeto niedobór roczny o tyle się powiększa, o ile deficit pokryty być musi w potrzebie pożyczką, bo się tém podwaja, a przez to kraj się obdłuża i ubożeje. Różnica pomiędzy 4 a 16 złp. dochodu, który owca uczynić może, wynosi złp. 12, a za 22 miliony owiec tyleż razy 12 złp., to jest 264 miliony. Gdy tych nie mamy, a potrzebujemy, wzrasta dług rocznie na 528 milionów z różnicy niedoboru, które, powetowane racyonalnością w hodowli, niewątpliwie na szali przeznaczeń nasz dobrobyt wysoko podniosłyby w górę.

Z tego obliczenia na każdego właściciela owczarń o tyle przypadnie cząstka właściwa, o ile mniéj, jak powinien, przejął się znaczeniem, o ile mniéj lub więcéj umié zużytkować i wyzyskać tę ważną część swego gospodarstwa. Kto zna swój kraj i spojrzy po nim, ten co do ważności i rozmiaru mego twierdzenia, a tém samém zadania owczarstwa naszego ani chwili nie będzie w powątpiewaniu, ani téż ze mną w sprzeczności. Najwyższe wyzyskiwanie paszy, a więc największy dochód z ziemi wyda nam zawsze owca, bo ją — zwyczajną biorąc — nabywamy nieledwie za tyle, ile ona przynieść może rocznego dochodu. Rozróżniam przy tém zadanie owczarni zwyczajnéj od zarodowéj, a mówiąc tu o owczarstwie, mam na myśli jedynie owczarstwo polskie zwyczajne. O owczarniach zarodowych przy innéj okazyi będę chciał pomówić i wykazać w ich zadaniu zadanie sortyerów.

Nie wchodzę tu bynajmniéj w protegowanie pewnéj rasy owiec, owszém, radbym widział, aby na szérokiéj a żyznéj ziemi naszéj wszelkie odcienia, wszystkie rasy tego gatunku zwiérząt domowych były zadaniem naszego owczarstwa, a wszystkie jak najracyonalniéj polepszane i wyzyskiwane. Czy elektorały, czy negrety, czy rambuliety, czy sausdauny; w ogóle — czy do sukienniczéj, czy do czesankowéj wełny kto dąży albo tylko mięso ma na celu, — to każdego zdaniu pozostawiamy, byle uwzględniał miejscowe położenie i obliczył, czy ma stósunkowo odpowiednio urządzone gospodarstwo, wydające tyle paszy, ile te różne zawody wymagają. Bądźmy w tém otwarci. Często u nas bez zgłębienia i zbadania stósunków miejscowych decydujemy się za modą i nowatorstwem zagranicy. Błąd ten pochodzi po największéj części z zupełnéj nieznajomości potrzebnéj w owczarstwie wiedzy, bo się aż nadto często zdarza, że tacy, — którzy słyną ze swych zdolności i wykształcenia, i tacy, co o płodozmianie tomy napisali, fabrykacye cukru, spirytusu znają najdokładniéj, a chemią, jak na palcach, — owczarstwo zupełnie wypuścili ze swego zadania; tacy o znaczeniu, pożytku i potrzebach owiec najmniejszego nie mają wyobrażenia, a pomimo że ani cukrowni, ani gorzelni nie mają, owiec liczne posiadają gromady.

Przy obecnym ruchu w owczarstwie, którego ich inteligencya nie może pominąć w obec znaczenia, jakie postęp téj gałęzi przemysłu zaznaczył na kartach opinii publicznéj, cóż dziwnego, że za lada podszeptem, w braku własnéj znajomości przedmiotu, przerzucają się z jednéj na drugą dążność nowoczesną, a najnaturalniejsze, najprostsze polepszenie własnego stada wypuszczając z zakresu praktycznego właściwego ulepszenia, ze sprowadzonych za drogie pieniądze różnych i rozmaitych owiec żadnego istotnego nie dochodzą rezultatu. Gdy ktośadź — może w swoim interesie — zgani świéżo sprowadzone owce, a zachwali inne, zarzucają piérwsze i do drugiéj innéj przechodzą rasy, zaszczépiając sobie w swojéj, niekiedy wcale niezłéj owczarni nieład bez zysku. Zresztą, choćby kto kupił najlepszy materyał, czoło wybrał i sprowadził z najsłynniejszéj owczarni, cóż z nim pocznie bez znajomości potrzebnéj? Dajmy skórę najprzedniejszego safianu szewcowi, sztukę najlepszego atłasu krawcowi, ale partaczom na wsi, ani ten paryskiéj nie wykroi sukni, ni tamten warszawskiego nie zrobi trzewika. Do drogiego materyału trzeba dobrego, pewnego siebie w rzemiośle majstra, aby go nie zepsuł i nie stracił wyłożonego na zakupno materyi kapitału, a majster żaden, jak to mówią, z nieba nie spadnie, ani się téż nim nikt nie urodził. Kto ma pieniądze, temu wolno dogadzać swojéj fantazyi i ze stratą, ale ileż to niekorzyści, a zresztą jakżeż szkodliwie oddziaływa podobna niestałość na tych, którzy, z chwilowego wybryku wzorowego zkądinąd gospodarza-sąsiada wzór biorąc, w szczupłém swém mieniu, nieraz zaledwie wystarczającém na licznéj familii utrzymanie, dotkliwe ponoszą straty.

Są inni, którzy owczarnią swoją bezwzględnie oddają sortyerowi. Dobry sortyer może wprawdzie wiele dobrego dokazać, ale partacz ileż złego nie nabroi, zwłaszcza, że nieudanie się i zawód przez niego zrobiony wypłynie na wiérzch dopiéro po kilku latach i kilku generacyach. Zgadzamy się na to najzupełniéj, aby właściciel przybrał sobie sortyera, nawet to powinien uczynić, ale radzilibyśmy, iżby we własnym interesie postarał się o tyle znajomości tego wydziału swego gospodarstwa, aby mógł stanąć sortyerowi do boku i iść z nim na równi, aby, mającą się zaprowadzić zmianę ze sortyerem rozważywszy, polegał o tyle na jego

zdaniu, ile fachowe wykształcenie staje się nieodzownném uzupełnieniem wykonania. Przy takiém postępowaniu i sortyer wyjdzie z odpowiedzialności i właściciel w świéżo przybranym systemie nie znajdzie zawodu. Twiérdzę to tylko w tém przypuszczeniu, że Panowie Dyrektorowie bez wyjątku w całém znaczeniu są pewni siebie i że posiadają wszelkie z fachem i zadaniem połączone uzdolnienie. Im ów P. Dyrektor będzie lepszy, tém więcéj wyrobi sobie wziętości i zatrudnienia, a tém mniéj będzie miał czasu do doglądania, wyexekwowania danych poleceń a potrzebnych rozporządzeń. W czary dziś już nie wierzymy, mistycyzm nie popłaca, laskę czarodziejską i magią kuglarzom wytrącił z praktyki wzięty zdrowy rozum i wytrawienie, które wyradza jasne zrozumienie nieszczęśliwego położenia i opłakany stan stósunków naszych. Winszuję przyszłości takiéj owczarni, w któréj P. Dyrektor nie ma czasu zabawić, zwłaszcza jeżeli do tego w miejscu znajduje się owczarz pełen zabobonów i uprzedzenia, a właściciel bawi w stolicy lub za granicą.

Porównajmy to z innym przykładem. Do gospodarstwa zwyczajnego przyjmijmy ekonoma, który ma zaprowadzić płodozmian. Czyż ekonom ten jest w stanie wniknąć od razu bez danych przez właściciela wskazówek w jego wolą, dążność i interes, chociażby nawet był bardzo dobrym urzędnikiem? Pokrajać pola, pozasiéwać zboża można wprawdzie z łatwością, ale czy rezultat ostateczny w przyszłości będzie z pożytkiem właściciela i wsi, to rzecz nie zawsze pewna, natomiast gdy właściciel wpłynie i pomoże ze swéj strony w ułożeniu zaprowadzić się mającéj melioracyi, na własnéj się opiérając znajomości, tam w oddaném rządzcy wykonaniu zaszłe ustérki wcześnie się uchylą, a w przebiegu lat praca nie będzie daremną. Proszę to zastósować do owczarstwa, a nikt, bezstronnie i bez uprzedzenia się zapatrujący na ważność zadania, nie powié, ażeby to były przywidzenia.

(Dokończenie nastąpi).

Referat

opisów celniejszych gospodarstw w W. Ks. Poznańskiém, przez Członka Zarządu, P. Wolniewicza, na walném zebraniu Centr. Tow. Gosp. w Poznaniu dnia 24 lutego roku bieżącego odczytany.

(Dalszy ciąg).

(Zobacz 18 i 19 num. Ziemianina).

Komisya z powiatu Śremskiego zwiedziła gospodarstwo w Miedzychodzie, własności P. Konstantego Sczanieckiego. Gospodarstwo to, pod kierownictwem młodego, przedsiębiorczego i postępowego gospodarza dopiéro od lat kilku zostające, widoczne w wszystkich gałęziach nosi ślady i skutki jego znamienitéj czynności. Nie mogąc tutaj opisu każdego gospodarstwa w całéj rozciągłości podawać, to tylko nam należy z każdego opisu wyjąć i podnieść do wyższego znaczenia, co jest niezwykłe w innych naszych gospodarstwach, co jest nowe i rzadkiém jeszcze u nas zastósowaniem i doświadczeniem sprawdzone. Do tych rzadkich jeszcze ulepszeń w naszych gospodarstwach należy siéw rzędowy, drylownikiem wykonywany. Przytoczę tu dosłownie referat Komisyi co do tego ważnego przedmiotu: „Podjęte próby i spostrzeżenia przekonały P. Sczanieckiego, że stan zboża jest bujniejszy w zasiéwie rzędowym przy niemałém oszczędzeniu ziarna. Tak uprawne pola, obsiane pedantycznie drylownikiem, przedstawiły objéżdżającéj Komisyi widok ładu i kultury, po któréj słusznie się spodziéwać należy hojnego żniwa.“ Dotąd słowa Komisyi, ja zaś dodaję, że żałować przychodzi, iż Pan Sczaniecki nie podał Komisyi pewnych, liczbami oznaczonych sprawozdań z porównania sprzętu z siéwu rzutnego z sprzętem z siéwu rzędowego, oraz miary oszczędzonego na jednym morgu ziarna przy zasiéwie, sprawozdania albowiem z innych krajów co do korzyści siéwu rzędowego dają częstokroć sprzéczne rezultaty, ważną przeto jest rzeczą w tém ulepszeniu miéć sprawozdania krajowe, z całą sumiennością podane.

Zarodowa owczarnia w Miedzychodzie założona została w r. 1832 przez śp. ojca dzisiajszego właściciela; pochodzi ona z Raudnitz bezpośrednio, a pośrednio z owczarni cesarsko-austryackiéj w Mammersdorf. Dzisiajszy właściciel ulepszył owczarnią tę znacznie przez krzyżowanie z trykami odpowiedniemi z sławnych owczarni w Weissin, Gresse, Lentschow.

Z gałęzi, mało jeszcze u nas kultywowanych, chów pszczół czyli bartnictwo stoi na wysokim stopniu w Miedzychodzie. Pan Sczaniecki, zamiłowany i uczony pszczolarz, nietylko sprowadził najrozmaitsze gatunki pszczół z obcych krajów, jako to greckie i włoskie, ale prócz tego zaprowadził wszelkie ulepszenia dziś znane w bartnictwie i między innemi wykonał z dobrym skutkiem pomysł, w Gazecie Przemysłowéj Krakowskiéj podany, aby za pomocą osobnego przyrządu oddzielić miód od wosku.

Zasługuje także na szczególną wzmiankę utrzymanie dróg na terytoryum miedzychodzkiém, a mianowicie obsadzenie takowych drzewami owocowemi; liczba drzew owocowych, wysadzonych na drogach, wynosi 2,261 sztuk; jest to zaiste rzadki przykład w naszym kraju.

Z Towarzystwa Połączonych Powiatów Wrzesińskiego, Średzkiego i Gnieźnieńskiego Komisya do zwiédzania gospodarstw obrana, nie zebrała się w komplecie i tylko sam Pan Karól Karśnicki zwiedził gospodarstwa w Wrześni, w Miłosławiu, w Stawie i kilka włościańskich gospodarstw i sprawozdanie z stanu tych gospodarstw Zarządowi Centralnemu dostawił. Żałować należy, że P. Karśnicki obrał formę sprawozdania przez szematyczne pytania z krótkiemi, zwięzłemi odpowiedziami, albowiem forma ta nie daje tak jasnego poglądu na stan gospodarstwa, jak to zawiérać może relacya sposobem spisania podań samego właściciela w połączeniu z uwagami zwiédzającéj Komisyi zredagowana.

Najcelniejsze gospodarstwo w obrębie Towarzystwa Wrzesińsko-Średzko-Gnieźnieńskiego jest niezawodnie w dobrach Wrzesińskich Hr. Ponińskiego, prezesa tegoż Towarzystwa. Wszystkie gałęzie gospodarstwa noszą znamię praktycznego urządzenia, wszystkie są obliczone na przyniesienie największéj intraty, a nie na złudzenie amatorskie; całość jest w harmonii i cały zarząd spoczywa w ręku właściciela, dotąd pomimo nadwątlonego zdrowia osobiście trudniącego się tak ogólnym kierunkiem, jak i wykonaniem szczegółów. Inwentarz wszelki jest w wybornym stanie utrzymania; rolnictwo ulepsza się przez staranne produkowanie miérzwy tak stałéj, jak i płynnéj. Gorzelnia, młyn parowy podnoszą dochód

i dostarczają surrogatów paszy, gdyż dobra Wrzesińskie posiadają w stósunku małą przestrzeń łąk. Obfite pokłady torfu, dobywanego za pomocą lokomobili, dokupione niedawno do dóbr sprawiają, że bór i las Wrzesiński z największą ochroną i systematycznością jest administrowany, a przedstawiając rzadki przykład porządnego utrzymania, znaczne przynosi dochody przez detaliczną przedaż.

Na równym stopniu stoi gospodarstwo kobiéce i pod kierunkiem saméj Pani przedstawia znamienity przykład rzędności, intratności i ładu.

Z dóbr Miłosławskich P. Seweryna Mielżyńskiego opisał sprawozdawca tylko gospodarstwo w Bugaju, głównym folwarku całych dóbr, pod samém miastem położonym. We wsi Bugaju koncentrują się wszystkie fabryki, jako to: gorzelnia, młyn parowy, browar, olejnia, siłą pary poruszane, które produkują w odchodach do żywienia inwentarza znaczną ilość materyi pożywnych; lubo w pewnym stósunku są zwracane innym folwarkom, to jednakże w Bugaju może być większa część inwentarza utrzymywana i lepiéj żywiona, stąd też stósunek kultury w Bugaju do innych folwarków musi być nader podniesiony. Gospodarstwo jednakże w całych dobrach w treści jest dobre i ciągle, chociaż zwolna się podnosi, ponieważ jednak natura ziemi tego majątku wymaga w uprawie roli kosztownych nawozów gliny, marglu, zakładania drenów, przeto rolnictwo na tak wielkich obszarach nie da się intenzywnie prowadzić. W majętności Miłosławskiéj zdaje się, że nakłady, mające na celu polepszenie losu i mieszkań ludzi służebnych, piérwsze zajmują miejsce, aniżeli zwiększenie dochodów dla samego właściciela; tą chlubną uwagą dla humanitarnych dążności i usposobień samego właściciela kończy P. Karśnicki opis szczegółowy gospodarstwa w Bugaju. Z powodu jednakże sprawozdania o gospodarstwie w dobrach Miłosławskich nastręczyły się P. Karśnickiemu ogólne uwagi o gospodarstwach w powiecie Średzkim i Wrzesińskim, które tutaj dosłownie przytaczam.

„Składając Zarządowi Centralnemu sprawozdanie," pisze P. Karśnicki, „z tych gospodarstw, zwróciłbym się ośmielił „uwagę na to, że większa część członków, uczęszczających na „posiedzenia rolnicze, w podobnym stanie ma swoje gospo„darstwa. Rozszérzenie myśli zakładania siłami zbiorowemi „cukrowni z buraków byłoby nadzwyczajnie korzystném, gdyż „wiele gospodarstw w powiecie Średzkim i Wrzesińskim ma „odpowiednią ku temu rolą i pokłady torfu, osobliwie gdyby „kolej, proponowana przez powiaty, była przez rząd potwiér„dzona. W Królestwie Polskiém fabryki cukru przynoszą ko„rzyści dla całych okolic, zwrócenie więc uwagi rolników wiel„kopolskich na ten przemysł byłoby użytecznem zadaniem „Zarządu Towarzystwa Centralnego. Piszę te kilka słów przy „opisie gospodarstwa Miłosławskiego, gdyż ogromne pokłady „torfu z innemi gałęziami przemysłu rolniczego i tę jeszcze „gałąź przemysłową uczyniłyby możliwą i korzystną, cho„ciażby przyszło ją wprowadzić w życie siłami zbiorowemi."

Następnie opisuje sprawozdawca gospodarstwo w Stawie, majętności P. Bolesława Lutomskiego. Gospodarstwo to było już w r. 1847 na płodozmienne zamienione, lecz dopiéro od lat kilku znajduje się w ręku dzisiajszego właściciela; nie miał on przeto jeszcze czasu dostatecznego do przeprowadzenia takich ulepszeń, które uznaje za potrzebne do podniesienia rolnictwa. Wszakże ponieważ skład ziemi jest urodzajny i stósunek łąk do ziemi órnéj jest znaczny, albowiem łąki stanowią szóstą część areału pod pługiem zostającego, a pola koniczynami i trawami obsiane przeszło $1/3$ część ziemi órnéj, przeto stan nawozu i produkcya zboża zostaje w nader korzystnych warunkach, a chów i opas bydła i skopów jest w znacznym stósunku, wyrównywającym produkcyi zboża. Stósunek między produkcyą mięsa i zboża, mówi Pan Karśnicki, jest prawie taki, jak w gospodarstwach angielskich, a gdyby jeszcze rasy bydła były ulepszone, zdaje się, że gospodarstwo to mogłoby dojść do maximum czystego dochodu z produkcyi mięsa.

Ważną częścią dochodu w Stawie jest cegielnia, w któréj się rocznie mniéj więcéj 300,000 cegły, dachówki i rurek drenowych wypala. W cegielni mieszanie glin, których najlepszy gatunek może być zaliczony do glin ogniotrwałych, pozwala przy obfitości téj piérwotnéj materyi wyrób ten urządzić na wielką skalę, a położenie cegielni w pobliżu szosy daje ułatwienie wywózki; jeżeli postęp w rolnictwie rozpowszechni drenowanie, natenczas wyrabianie sączek i rur sześciocalowych na mostki może przybrać znaczne rozmiary. Nie ma jednakże wzmianki w sprawozdaniu, czy majętność Staw posiada pokłady torfu.

Opis trzech gospodarstw włościańskich.

Członek Komisyi przy przesłaniu tego sprawozdania sądził, że nie będzie bez korzyści, aby Zarząd Centralny Towarzystwa Rolniczego w ogólnym przynajmniéj zarysie miał z tych trzech powiatów pogląd i na gospodarstwa włościańskie.

Gospodarstwo A. Łopatki w Murzynowie Kościelném, właściciela 2 hub, razem 130 mórg rozległości, gdzie rola jest mniéj więcéj 2éj i 3éj klasy, ma wysiéwu pszenicy 13 szefli, żyta 30, licząc szefel na morgę. Zbiór ziarna z tego wysiéwu wynosi mniéj więcéj 240 sz. Gospodarz sprzedaje minimum 220 szfl. oziminy. Gospodarstwo dowolne miérzwi $1/3$ areału; łączka ma zaledwie morgę rozległości, sieje więc koniczyny, tymoteusz, sadzi 2 morgi ćwikły i 2 morgi okopowin; i gdy się jarzyna uda, przedaje jeszcze z niéj kilkadziesiąt szefli, co czyni 250 szefli zboża. Z inwentarza ma 2 konie, 2 woły, 4 krowy, 4 jałowice i 30 owiec, więc na 10 mórg jednę sztukę bydła rogatego i na 4 morgi jednę owcę. Rogacizny z dochówku sprzedaje mniéj więcéj za 50 tal., z drobiu za 20 tal., co stanowi wydatek wewnętrzny gospodyni domu.

Drugie gospodarstwo, Frąckowiaka, ma 70 mórg lekkiéj ziemi, wysiéwu 24 szefle żyta, reszta łubinu, owsa, jęczmienia; gospodarstwo trzypolowe, w jarzynach kartofle przeważają. Przy tém gospodarstwie jest kilka mórg brzeziny, któréj gospodarz, mimo tentacyi ku wódce, nie zmarnował.

W ogóle gospodarstwa wiejskie z rąk krajowców nie przechodzą w znacznéj ilości w ręce spekulantów. Dobrze gospodaruje, można powiedzieć, 80ciu na 100; są zamożni, potrzeby i wygody domu się zwiększają. Kawa, wino pod strzechę ich domową wj gościnne i pożywne pożywienie już się dostało.

Bez optymistycznego zapatrywania się wyznać trzeba, że postęp ku lepszemu jest, ale aby go więcéj było, trzeba ciągłéj pracy, światła i dobrego przykładu okolicznych większych właścicieli, dobréj wiary w stósunkach życia klas spó-

łecznych, a nie modnych, choćby i apostolskich entuzyazmów ludowych. Pocieszającą jest wskazówką, że zdrowe pojmowanie ludu i cześć, jaką okazuje dla wszystkiego, co jest pożyteczne i uczciwe, ułatwiają wpływ i postęp ku dobremu.

Trzecie gospodarstwo na Hubach Zbérkowskich, mórg 40 lekkiéj ziemi, które gospodarz, zajęty zanadto często targami i wożeniem sadowych po miasteczkach, uprawia. Oziminy sieje 16 szefli, sprzedaje do 70 szefli; świnie, gęsi czynią mniéj więcéj 60 tal., trzecią część dochodów z zboża. Na tém gospodarstwie widziałem kobiéty koszące, młócące; w całéj téj okolicy nie rzadkie są przypadki i przykłady, że gospodyni orze, siecze i młóci, jeśli mąż chorobą złożony, przytém ma czas na czytanie Przyjaciela Ludu. Ale niestety, pracując sama, synów swoich gospodyni zachęciła do szukania zawodów mniéj mozolnych, jako to organisty, córkę chce jednak wydać za rolnika i pozostawić temuż gospodarstwo.

Natrafiam na gospodarstwa wiejskie, przynoszące 2 szefle z morgi areału, półtora talara za mięso z chowu bydła i świń, co zaś do bydła rogatego, znajduje się najwięcéj sztuka bydła na 10 mórg, a owce tylko na gospodarstwach przechodzących 70—80 mórg. Koniczyna, rośliny okopowe upowszechniają się; zgoła postęp i zamożność właściciela zwiększa się.

Karol Karśnicki.

(Dokończenie nastąpi).

Siódme sprawozdanie

Zarządu Głównego Towarzystwa ku wspiéraniu urzędników gospodarczych w Wielk. Księstwie Poznańskiém za rok 1867*).

Jeżeli sprawozdanie ostatnie (za r. 1866) rozpoczęliśmy wynurzeniem dobréj na przyszłość nadziei, opiérając się na datach, świadczących o wzroście i wzmocnieniu Towarzystwa, to tém więcéj na wstępie niniejszego sprawozdania objawić możemy dobrą wiarę w trwałe istnienie Towarzystwa i zarazem wypowiedzieć ufność, iż Królewski Rząd ostatecznego nie odmówi potwiérdzenia, zważając na wzrost liczby członków zwyczajnych, na dochód wykazujący za rok bieżący summę 2902 tal. 21 śgr. 1 fen., a mianowicie uwzględniając podniesienie funduszu żelaznego wpływem rocznym 2000 blisko talarów do sumy ogólnéj 11,600 talarów. Liczby te zaiste Królewskiemu Rządowi dostateczną dać mogą rękojmią, iż Towarzystwo zobowiązań swych względem członków dopełnić będzie w stanie; są one świadectwem, że Towarzystwo nasze ani powstało chwilowym tylko porywem dobréj woli, ani też istnieje przemijającą ofiarnością obywatelską, ale że jest opartém na dobrze zrozumianéj a powszechnie uznanéj potrzebie, boć wszystkie niemal powiaty Księstwa, aczkolwiek w nierównéj mierze i z nierównym wszędzie udziałem, od lat siedmiu datkiem i pracą przyczyniały się i przyczyniają do utrzymania Towarzystwa i podniesienia go do znaczenia poważnéj instytucyi.

Wzrost funduszu żelaznego dozwoli Towarzystwu wkrótce udzielać wsparć emerytalnych, a Zarząd wygotował w tym względzie osobny regulamin, który przy udziélaniu wsparcia z funduszu tego ma być obowiązującym, a który wszystkim Towarzystwom Filialnym poprzednio komunikowany, przyszłemu walnemu zebraniu do obradowania i ostatecznéj uchwały przedłożonym będzie.

*) Z przyczyn od Redakcyi niezależnych spóźnione.

O stanie wewnętrznym Towarzystwa objaśnia następujące zestawienie:

1. Członków liczyło Towarzystwo dnia 31 grudnia roku 1867 ogółem 585, z składką roczną 2225 tal. Z tego przypada na Towarzystwa powiatowe, jak następuje:

№ bieżący.	Powiat.	Jednorazowo złożyli po tal 100	Jednorazowo złożyli po tal. 50	Członkowie honorowi	Podpisali składkę roczną	Członkowie zwyczajni	Podpisali składkę roczną	Ogół członków	Ogół składki rocznéj
					Tal.		Tal.		Tal.
1	Bukowski i Babimostski	—	—	13	66	22	86	35	152
2	Kościański	—	—	8	51	30	78	38	129
3	Krobski i Krotoszyński	—	—	17	75	53	230	70	305
4	Obornicki	—	—	18	76	13	46	31	122
5	Odolanowski	—	—	7	18	10	40	17	58
6	Ostrzeszowski	—	—	18	50	11	40	29	90
7	Pleszewski	—	—	16	60	5	18	21	78
8	Poznański	—	—	4	14	10	36	14	50
9	Śremski	—	—	21	66	23	94	44	160
10	Średzki	1	3	39	136½	32	124	75	260½
11	Szamotulski i Międzychodzki	—	—	9	76	24	98	33	174
12	Wrzesiński	—	—	13	59½	14	27	27	86½
13	Wschowski	—	—	10	46	11	44	21	90
14	Czarnkowski i Chodzieski	—	—	10	51	10	43	20	94
15	Gnieźnieński	—	1	20	58	10	40	31	98
16	Mogilnicki i Inowrocławski	—	—	17	35	7	28	24	63
17	Wągrowiecki i Szubiński*)	—	—	17	82	9	40	26	122
18	Wyrzyski i Bydgoski	—	4	8	20	17	73	29	93
	Summa	1	8	265	1040	311	1185	585	2225

2. Kasa główna, wedle rachunków przez Radę Zawiadowczą zrewidowanych i przyjętych, wykazuje za rok 1867 następujący dochód i rozchód.

Dochód.

		tal.	sg.	fn.	tal.	sg.	fn.
I	Pozostałość w kasie z r. 1866				77	23	—
II	Ze składek bieżących i zaległych od członków wpłynęło:						
1	Z powiatu Bukowskiego	105	1	—			
2	— Kościańskiego	160	—	—			
3	— Krobskiego	643	26	—			
4	— Obornickiego	280	—	—			
5	— Odolanowskiego	72	22	6			
6	— Ostrzeszowskiego	67	22	10			
7	— Pleszewskiego	123	15	3			
8	— Poznańskiego	57	—	—			
9	— Śremskiego	80	—	—			
10	— Średzkiego	210	—	—			
11	— Szamotulskiego	182	—	—			
12	— Wrzesińskiego	157	21	6			
13	— Wschowskiego	22	15	—			
14	— Czarnkowskiego	98	24	—			
15	— Gnieźnieńskiego	43	—	—			
16	— Mogilnickiego	56	—	—			
17	— Wągrowieckiego	—	—	—			
18	— Wyrzyskiego	53	—	—	2412	28	1
III	Kupony od listów zastawnych w funduszu żelaznym będących				412	—	—
	Razem				2902	21	1

*) Dyrekcya pow. Wągrowieckiego nie nadesłała na czas sprawozdania i podaliśmy tutaj liczby téższame, jak w roku przeszłym.

Rozchód.

			tal.	sg.	fn.	tal.	sg.	fn.
I		Koszta administracyi:						
	1	Pensya sekretarza	180	—	—			
	2	Porto od listów i drobne wydatki biurowe	11	5	—			
	3	Druki, litografie, przepisywania i inseraty w pismach publicznych. . . .	42	18	6	233	23	6
II	4	Wsparcia w r. 1867 zostały następnym urzędnikom gospodarczym albo wprost przez kasę główną wypłacone, lub téż ich kwity od Dyrekcyi powiatowych w porachunku przyjęte.						
		a) Borowski Stanisław . . .	40	—	—			
		b) Grabarkiewicz Wojciech	150	—	—			
		c) Jackowski Paweł.	80	—	—			
		d) Lipiński Dominik	32	22	6			
		e) Morkowski Teofil	25	—	—			
		f) Pawlikowski Andrzéj . .	27	15	—			
		g) Sworowski Dominik . . .	20	—	—	375	7	6
III	5	Zakupienie 1800 tal. listów zastawnych do funduszu żelaznego				1558	24	6
IV		Inne różne wydatki.						
	6	Za przeniesienie szafy żelaznéj kasowéj	5	5	—			
	7	Księga kasowa.	3	15	—			
	8	Reparacya zamku powyższéj szafy.	—	20	—			
	9	Podróże delegowanych na walne zebranie	8	—	—	17	10	—
		Razem				2185	5	6

Fundusz żelazny Towarzystwa, złożony w zastawnych listach 4% Nowego Ziemstwa Kredytowego, wynosił w końcu roku 1866. . . . . 9,800 tal.

W roku bieżącym przykupiono takichże listów. . . . . 1,800 —

Z końcem więc r. 1867 fundusz ten wynosił w listach zastawnych nominalnéj wartości 11,600 tal. *)

Jako fundusz dyspozycyjny na rok 1868 wyznaczoną została suma 750 talarów.

Wsparcia przyznano w roku bieżącym następującym członkom zwyczajnym:

Numer	Imię i Nazwisko	Powiat	tal.	sgr.	fen.
1	Borowski Stanisław. . . .	Oborniki	40	—	—
2	Grabarkiewicz Wojciech .	Krobia	90	—	—
3	Jackowski Paweł	dto	20	—	—
4	Lipiński Ignacy	Odolanów	23	22	6
5	Morkowski Teofil	Śrem	20	—	—
6	Pawlikowski Andrzéj . .	Pleszew	5	—	—
7	Sworowski Dominik . . .	Krobia	20	—	—
8	Wojciechowski Felicyan .	Środa	35	—	—
	Razem		253	22	6

*) Niektóre powiaty przesłały składki już po zamknięciu kasowych rachunków za rok 1867. Tutaj możemy nadmienić, że fundusz żelazny aż do walnego zebrania w lutym r. 1868 wzrośnie do sumy 12,000 tal. przenoszącéj.

3. Dziennik biura naszego obejmuje za rok bieżący 373 numerów korespondencyi. Chlebodawców zgłosiło się do biura 49 z żądaniem prawie wyłącznie nieżonatych urzędników, a 68 członków zwyczajnych, i to po największéj części żonatych, o wskazanie posad. Ta okoliczność tłomaczy w części, że Zarząd małéj tylko liczbie: 8 urzędników zdołał skutecznie pośredniczyć w uzyskaniu posady; tłomaczy ona w części, lubo nie zupełnie, bo i żonaci urzędnicy poszukiwani są w Księstwie i znajdują pomieszczenie, wszelako część publiczności, przywykła oddawna w przyjmowaniu urzędników posługiwać się ubocznymi stręczarzami, z trudnością od dawnego odchodzi obyczaju i pomija pośrednictwo Zarządu. Nie zrażeni tém bynajmniéj i w przekonaniu, że tylko ciągłą i wytrwałą pracą tak jednostki, jak i ciała zbiorowe wyrabiają sobie uznanie i zaufanie publiczne, w podjętéj nie ustaniemy pracy, a téj części publiczności naszéj, stojącéj na uboczu w niedowiérzającém oczekiwaniu, nie przestaniemy wzywać do poparcia uczciwych usiłowań naszych, nie przestaniem jéj przypominać, że przyjmowanie urzędników za pośrednictwem Zarządu leży zarówno w interesie chlebodawców, jako i członków zwyczajnych, ufni zaś jesteśmy, że z drugiéj strony tak Dyrekcye powiatowe i sądy honorowe, jako téż w ogóle członkowie Towarzystwa zespolą z naszemi swe usiłowania, aby zjednać Towarzystwu moralny kredyt i powagę, jakiéj dla korzystnego działania ze wszech miar potrzebuje.

Poznań 31 grudnia 1867.

Zarząd główny Towarzystwa:

Zygmunt Szułdrzyński. Henryk Szuman.
J. Długołęcki. Dreszer.

Poradnik miesięczny.

Maj.

Przypominam Czytelnikom, że w roku tym poradnik miesięczny obejmuje tylko wskazówki i przypominki tyczące się li tylko chowu bydła, koni i owiec.

Nastąpiła teraz pora zupełnego przejścia z zimowéj na latową paszę. Wszystkie dzieła traktujące o chowie inwentarza zawiérają w tym względzie przepis, że przejście z suchéj paszy na zieloną powinno się odbywać zwolna i postępowo; że należy n. p. bydłu dawać słomę, sieczkę od rana i na wieczór, przed wypędzeniem na pastwisko i po powrocie z tegoż. Tymczasem każdy praktyczny gospodarz wié, że bydło, gdy tylko raz wyjdzie na pastwisko i zakosztuje trawy, tak już suchéj paszy tknąć nie chce i napróżno nawet sieczkę zléwać n. p. kuchem lub ospą i krasić posiekaném warzywem, już to wszystko obok młodéj trawy nie smakuje bydłu i tak okraszonéj nawet sieczki nie wyjada bydło i najwięcéj jeżeli wyszukuje i wyjada z pomiędzy sieczki pomieszane warzywo; późniéj w lecie, gdy już jest nasycone zieloną paszą, przy mokrém i zimném powietrzu, podczas panujących długich dészczów, jak gdyby uczuło potrzebę przesuszenia się, chętnie szuka bydło słomy i mianowicie jęczmionkę w takim razie lubi; na taką więc porę i na takie przypadki dobrze jest, gdy gospodarz zachowa sobie jęczmionkę lub siano. Jeżeli się bydła nie wypędza od razu w połowie lub

od 10 maja, czyli w najstósowniejszéj porze do wypędzania na pastwisko, to można przy dostatku słomy, siana i lucerny uregulować to powolne i nieznaczne przejście z zimowéj paszy do zielonéj w ten sposób, iż do sieczki z słomy i siana dorzyna się lucerny lub pszenicy zielonéj z początku nie wiele, a potém do połowy, aż nareszcie przechodzi się na zupełnie zieloną świéżą paszę. Mało jest nader gospodarstw w Wielk. Księstwie Poznańskiém tak urządzonych i zamożnych w zieloną paszę, a mianowicie w lucerniki, ażeby można wszystko bydło rogate przez całe lato utrzymać na zielonéj paszy w oborze; potrzeba do tego obok pomocniczéj paszy, jaką daje zrzynanie wybujałéj pszenicy, mieszaniny na zielono pasionéj, a późniéj kukurydzy i liści burakowych, mieć lucerniki obszérne i dobrze obrosłe w stósunku jednego morga magd. na jednę wielką sztukę bydła. Bez takich lucerników samą mieszaniną na paszę i koniczyną czerwoną nie można wystarczyć, gdyż chociaż mieszaninę można siać w odstępach dziesięciodniowych tak, żeby zawsze odpowiednio do pasienia dorastała, to koniczyna czerwona nadzwyczaj prędko wyrasta i starzeje się i gdy z początku szkoda jest zbyt młodą i niewyrosłą siéc, to od zawiązania się pączków kwiatowych aż do zupełnego okwitnienia i zdrzewnienia łodyg zaledwie dwa tygodnie upływa; do odrośnienia zaś ściętéj koniczyny czerwonéj aż do normalnéj wysokości potrzeba przynajmniéj cztéry tygodnie i to na gruncie nadzwyczaj urodzajnym i bujnym i przy sprzyjającém powietrzu. Bez odpowiedniego obszaru obsianego dobrze lucerną niech żaden gospodarz przeto nie liczy na to, aby przez czas od 15 maja do 15 siérpnia czyli przez trzy miesiące mógł utrzymać wszystko bydło na zielonéj paszy w oborze bez tak dostatnich lucerników, jak powyżéj w przybliżeniu oznaczyłem, to jest rachując na jednę wielką sztukę bydła jeden mórg magd. lucerny. Od 15 siérpnia dopiéro można rozpocząć pasienie kukurydzą, która z dodatkiem lucerny, już natenczas skąpo odrastającéj i z dodatkiem liści burakowych, paszy wybornéj dla krów dojnych, wystarczyć powinna do 15 października, a nawet do końca tegoż miesiąca.

Drugim nieodzownym warunkiem do dobrego utrzymania bydła na zielonéj paszy w oborze przez całe lato jest dostatek i obfitość słomiastéj ściółki. Wprawdzie w nowszych czasach zastępują gospodarze brak ściółki słomiastéj ściółką z ziemi suchéj, kęp łącznych i odchodów od torfu. Lubo jest to bardzo racyonalne pomnożenie miérzwy stajennéj, to jednakże przy pasieniu zielonéj paszy w oborze, gdy odchody od bydła są nader płynne i obfite, sama ściółka ziemna nie daje suchego i dla bydła wygodnego podesłania i wymaga znacznéj pracy przy częstém wynoszeniu i wywożeniu koniecznie potrzebném; wiadomo zaś, że w czasie żniw, a mianowicie od końca czérwca czyli od sprzętu rzepiu aż do 15 siérpnia przez sześć tygodni wszyscy robotnicy tak są sprzętem zajęci i nawet są niewystarczający, że natenczas błędem jest w gospodarstwie odrywać takowych do nawożenia ziemią obór i do wywożenia; na ten więc czas sześciotygodniowy żniw powinien gospodarz, utrzymujący bydło w oborze, mieć nader wielki zapas słomiastéj ściółki.

Co zaś do utrzymywania bydła rozpłodowego, to jest krów i bydła młodocianego przez całe lato w oborze, jestem temu wręcz przeciwny, a mianowicie z względów hygienicznych, o których się rozpisałem w artykule wstępnym pod tytułem: Niektóre zasady chowu zwiérząt domowych i t. d., nr. 2, rok bieżący; do którego to artykułu Czytelników odsełam. Utrzymywanie bydła ciągłe bez wypuszczania na pastwisko w oborze przez całe lato jest wręcz przeciwne przyrodzie i jéj prawom, nie daje bydłu ruchu dostatecznego i swobodnego, używania powietrza i wpływów wszelkich jego zmian na organizm zwiérzęcy, nie podaje bydlęciu sposobności wyszukiwania sobie traw i ziół najzdrowszych, a często leczących, które w naturalnych pastwiskach obficie się znajdują, a do których pożywania zwiérzęta instynktem są wiedzione; zgoła trzymanie bydła przez całe lato w oborze wyradza bydło w rozpieszczone i sztucznie hodowane zwiérzęta; z takiego hodowania w następstwie na przyszłe pokolenia najgorsze wynikają skutki. Jedynie woły robocze stanowią wyjątek i te nietylko mogą, ale powinny być utrzymane ciągle w oborze na paszy stajennéj; raz przedewszystkiém dla téj przyczyny, że nie są zwiérzętami rozpłodowemi i po kilku latach pracy przeznaczone są na rzeź, po wtóre, że mają przy pracy dostateczny ruch i są wystawione ciągle na wpływy powietrza; nareszcie, że, potrzebując silnego i pożywnego nakarmienia w krótkim czasie, to jest w czasie popasu, nie mogą się dostatecznie najadać na pastwisku, które, aby było dosyć obfite, powinno mieć trawę czy koniczynę już w takim stanie wzrostu i bujności, aby takową siéc można. Szkoda zaś tak wyrosłą i bujną trawę czy koniczynę wypasać, gdyż znaczną część woły przy pasieniu wydepcą i zagnoją, lepiéj i korzystniéj jest taką trawę i koniczynę siéc i wozić do obory; koniczyną zaś daleko bezpieczniéj i zdrowiéj jest przewiędłą paść w oborze, aniżeli świéżą na pastwisku, która, jak wiadomo, tak wzdyma bydło, że nareszcie chwaci się i zdycha. Woły przeto należy o ile możności utrzymać w oborze na paszy suchéj z domieszaniem kuchów, ospy i siana; a tylko przy wielkiéj obfitości zielonéj paszy i lucerny można przez część lata karmić takowe zieloną paszą.

Krowy zaś najlepiéj tak dla obfitéj produkcyi mléka, jako też dla lepszego smaku tegoż, a nadewszystko dla zdrowia wypędzać na naturalne, czy sztuczne pastwisko, dając im prócz tego trzy razy na dzień obficie paszy zielonéj przy każdym doju. W takim razie najlepiéj, gdy krowy chodzą ośm godzin po pastwisku, a 16 godzin stoją w oborze, t. j. około 4 godzin od rana i tyleż po południu. Młodociane bydło dwu i trzyletnie przy obfitém dobrém pastwisku nie potrzebuje koniecznie być karmione dodatkowo w oborze, lubo zawsze jest lepiéj w czasie wielkiéj posuchy, lub w czasie wielkich dészczów zasilać takowe paszą w oborze przynajmniéj od rana lub na noc. Jednoroczne cielęta lepiéj wyrastają w oborze na suchéj paszy koncentrowanéj, aniżeli na pastwisku.

Konie powinny także przez cztéry miesiące zamiast siana dostawać zieloną paszę i być wypuszczane czasami w święta i w niedziele na pastwisko obok dostatecznego obroku.

W. A. Wolniewicz.

Nakładem Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego; nakładca odpowiedzialny Józef Mroziński.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.